

Animals über alles! Sylwia Spurek i mięso

7 października 2021

Od dłuższego czasu głoszę tezę, że współczesnych ludzi powszechnie osiąga nowa jednostka chorobowa, której roboczo nadałem nazwę zaburzeń identyfikacji gatunkowej (ZIG). Oczywiście, propozycja ta jest dowodem na moje zacofanie, bo dziś nie wolno używać określenia „zaburzenia” w odniesieniu do dolegliwości jakie dotyczą przedstawicieli naszego gatunku. Podobno słowo to chorych stygmatyzuje, a każdemu człowiekowi należy się bezwzględny szacunek, oczywiście z wyłączeniem wybranych grup, które akurat w danym momencie historycznym nie zasługują na tolerancję. Dlatego w wykazach chorób psychicznych nie znajdziemy już zaburzeń seksualnych, płciowych lub osobowościowych. W zamian, modne i dopuszczalne stało się pojęcie dysforii, wywodzące się z połączenia dwóch greckich słów, a mianowicie: trudności i znoszenia. W efekcie to co kiedyś było zaburzeniem, teraz jest trudnością w znoszeniu własnej tożsamości, na przykład płciowej lub odnoszącej się do narzuconych kulturowo ograniczeń seksualnych. Moja hipoteza istnienia niesklasyfikowanej dotychczas jednostki chorobowej wynika z przekonania, że wśród współczesnych ludzi dość często występują głębokie stany zaniepokojenia w kontekście bycia człowiekiem, a więc nie akceptowania faktu, że urodziliśmy się jako przedstawiciele gatunku Homo sapiens.

Warto zaznaczyć, że mój postulat potwierdzają liczne doniesienia medialne. Jakiś czas temu na portalach internetowych furorę robiły informacje o Angliku, który uważa się za psa – dodam tylko, że za czworonoga potrafiącego od szczeniactwa mówić po angielsku. Brytyjski czworonóg napisał nawet książkę o tym jak wychować takiego jak on psa. Znacznie mniejszą popularnością obił się w prasie przypadek Amerykanina, który w przebraniu jelenia – bo za niego się

uważał – chodził po lesie. Niestety miał on pecha i postrzeliło go dwóch myśliwych. Z niewiadomych mi powodów mężczyźni zawieźli go do szpitala dla ludzi, a nie weterynarza, który mógłby mu ostatecznie pomóc usypiając. Może myśliwi nie wiedzieli, że mają do czynienia z jeleniem, a nie wariatem, który jedynie przebrał się za cel polowań? Może tak naprawdę biedak z ciężką dysforią gatunkową chodził po lesie w poszukiwaniu rykowiska, na którym chciał stoczyć walki z bykami posiadającymi prawdziwe poroże? Jeżeli udałoby mu się zwyciężyć, to w nagrodę mógł zostać dopuszczony do spółkowania z jakąś atrakcyjną łanią, co znacząco mogło poprawić jego nastrój, wprowadzając w stan nieomal euforyczny. Kto wie, może o to mu chodziło? Ostatnio, mogliśmy przeczytać, że w jakiejś amerykańskiej szkole, duża grupa uczniów zaczęła twierdzić, iż są kotami i dlatego odmawiała uczestnictwa w zajęciach. Na lekcjach woleli siedzieć na parapetach i mruczeć, niż uczyć się czegokolwiek, co jak wiadomo polega jednak na wysiłku.

Zdiagnozowanie zaburzeń identyfikacji gatunkowej, w pierwszej kolejności, wymaga sprecyzowania pojęcia gatunku. Do niedawna w biologii oznaczało ono populację, której członkowie mogą się kojarzyć, wydając płodne potomstwo, podczas gdy nie mogą się krzyżować z przedstawicielami innego gatunku. W takim ujęciu wszyscy ludzie to przedstawiciele *Homo sapiens*. Jakiś czas temu pojawiło się jednak pojęcie gatunku ewolucyjnego, alternatywnego dla gatunku biologicznego, które oznacza populację podlegającą „ewolucji dostatecznie długo, aby pojawiła się statystycznie istotna różnica w cechach diagnostycznych w porównaniu z innymi gatunkami” (na podstawie amerykańskiego podręcznika akademickiego *Biologia* autorstwa Solomon, Berg, Martin). Z takiej perspektywy znaczące różnice anatomiczne, określane dawniej jako rasy, można traktować już jako gatunek ewolucyjny, którego powstanie wynikało najczęściej z dostosowywania się do warunków środowiskowych i odpowiedniego kojarzenia się par mających potomstwo. Warto zauważyć, że takie potraktowanie pojęcia gatunku, pozwala nam dziś nieco przychylniej spojrzeć na nazistów, znajdując dla

nich pewne usprawiedliwienie. Dla większości Niemców żyjących w latach 30. XX wieku, istnieli ludzie innych ras – co tu dużo mówić – znajdujący się na niższym etapie rozwoju ewolucyjnego. Stosując do takiego rozumowania wspomniane już pojęcie gatunku ewolucyjnego, Żydzi byli stworzeniami innego gatunku przypominającymi szczury lub insekty roznoszące choroby społeczne; Polaków z oczywistych powodów uznawano za świnie lub bydło nadające się tylko do wykorzystywania gospodarczego oraz uboju. Dlatego mieszkańców międzywojennej Rzeczypospolitej można było humanitarnie uśmiercać w obozach koncentracyjnych lub masowych egzekucjach, wywozić na roboty w głąb III Rzeszy. Należy również zauważyć, że wszystkie działania hitlerowskich Niemiec miały uzasadnienie naukowe i ekonomiczne.

Skoro poruszyłem już temat nazistów, to warto również przypomnieć niektóre cechy ich znakomitego przywódcy. Adolf Hitler był przekonany, że ludzie dzielą się na rasy (gatunki ewolucyjne), a Niemcy, w dość szerokim tego pojęcia znaczeniu – bo obejmującym również Austriaków, z których sam się wywodził – stoją na zdecydowanie wyższym poziomie rozwoju; są lepiej zbudowani, zdrowsi, inteligentniejsi, a więc po prostu lepsi. Za takiego musiał uważać również siebie. Jedną z cech dowodzących swojej wyższości był fakt, że kanclerz Niemiec kochał zwierzęta i dlatego nie jadł mięsa. Tak, Adolf Hitler był wegetarianinem i gardził osobami jedzącymi mięso! Dlatego, jak wspominało wielu ówczesnych wysoko postawionych dygnitarzy, posiłki z Führerem były dość nieprzyjemne, bo nieomal cały czas, żartował on sobie z gości nie będących wegetarianami, np. zadając pytania, czy jedząc stek nie mają uczucia, że spożywają trupa, a patrząc na upieczonego zająca nie widzą przypalonych zwłok? Czy czegoś to nam nie przypomina? Dodatkowo Adolf Hitler bardzo lubił towarzystwo psów, osobiście karmił wiewiórki i inne zwierzęta. Słowem człowiek delikatny i wrażliwy, którego czarowi ulegały szczególnie kobiety. Zastanawiając się spokojnie nad jego poglądami i zachowaniami, doszedłem do wniosku, że przywódca III Rzeszy cierpiał na postulowane przeze mnie zaburzenia

identyfikacji gatunkowej, bo inne ssaki były mu zdecydowanie droższe niż Żydzi lub Polacy, którzy kojarzyli się jedynie z jakimiś obrzydliwymi stworzeniami o obłych kształtach, niekiedy taplającymi się w błocie albo ekskrementach.

Na podobne jak Adolf Hitler zaburzenia identyfikacji gatunkowej i związane z tym obsesje cierpią dziś tysiące, jak nie miliony osób w skali globu. Ludzie kochają zwierzęta i cenią je bardziej niż przedstawicieli własnego gatunku. Całują psy, liżą się z kotami, śpią w jednym łóżku z oboma. Człowiek załatwiający swoje potrzeby pod krzakiem jest dla nich obrzydliwym chamem, ale pies srający na trawnik lub sikający na plaży kochanym pieskiem. Ludzie jedzący mięso to barbarzyńcy, ale czworonóg zjadający to samo wydaje się dla miłośników zwierząt być wegetarianinem. Ot taka logika. Drapieżnik może zjeść człowieka, ale przedstawiciel Homo sapiens nie ma już prawa spożywać mięsa zwierząt, polować, a nawet wędkować. Najlepszym przykładem takiej postawy są poglądy eurodeputowanej Sylwii Spurek, która postuluje całkowity zakaz hodowli zwierząt i jakichkolwiek form ich łapania. Warto zauważyć, że jej postawa jest dowodem na patologiczne rozumienie chrześcijańskich przykazań, bo nieomal cała jej etyka miłości do innych gatunków opiera się właśnie na pojęciach bezpośrednio zaczerpniętych z nauczania wyznawców Jezusa Chrystusa. Jednocześnie Spurek jest feministką, która przedstawicieli własnego gatunku dzieli według kryteriów płci biologicznej lub kulturowej, wywyższając kobiety nad mężczyzn. Za człowieka, a nawet zwierzę, nie uznaje również ludzi we wczesnym etapie rozwoju, który odbywa się wewnątrz macicy. Dlatego jest ona pełną zwolenniczką aborcji, która ma być wyrazem wolności przysługującej samicom Homo sapiens. W końcu dla większości feministek płody ludzkie to tylko „zlepki komórek” przypominające robaki. A co robi się z insektami, to chyba każdy wie. Po prostu zwalcza. W efekcie – zdaniem Spurek – z powodów społeczno-materialnych, truciznami można potraktować życie rozwijające się wewnątrz kobiety. Nie wiem jednak dlaczego zwolenniczki aborcji nie zauważają, że kiedyś

same były takimi robakami, i że DDT lub inne trucizny przypominają Cyklon B, który był też używany do zwalczania owadów, a nie tylko Żydów.

Sylwia Spurek z wykształcenia jest prawnikiem z tytułem doktora. Dlatego trudno traktować ją jako osobę nieinteligentną. Niezależnie od wykształcenia, każdy może być jednak wariatem, a szczególnie psycho- lub socjopata. Analogicznie nikt z nas nie wie co kimś innym kieruje, jakie są jego ukryte cele. Jeżeli ktoś ma dystrofię gatunkową, to jego działania mogą być ukierunkowane przeciw własnemu gatunkowi, tak samo jak działania masochisty lub samobójcy są ukierunkowane przeciw samemu sobie. Z eurodeputowanej nie można jednak żartować i traktować jej jako zwykłej idiotki, bo zwyczajnie nią nie jest. Stosowane przez nią dziwaczne zwroty językowe, o których wielokrotnie było głośno w mediach, są tak naprawdę elementem zwrotu semantycznego, którym posługują się na całym świecie zwolennicy rewolucji genderowej. Dlatego przyrównywanie ludzi do zwierząt z jednej strony ma wywyższać przedstawicieli innych gatunków, ale z drugiej umożliwiać ograniczanie praw, a może nawet eksterminację, przeciwników poglądów reprezentowanych przez Spurek. Podobnie, określanie zwierząt „osobami” ma zamienić zwierzęta w podmiot, a nie przedmiot prawa.

Na koniec warto zastanowić się, czy działalność Sylwii Spurek to tylko kuriozum, które samo siebie zniszczy głupotą formułowanych poglądów? Wiele razy w historii byliśmy świadkami, że rzeczy marginalne, pozornie śmieszne i idiotyczne stawały się poglądami dominującymi. Jeszcze w latach 60. i 70. homoseksualiści występowali w filmach głównie jako postacie komiczne. Dziś, za takie żarty, w wielu krajach grożą sankcje prawne, a za twierdzenie, że istnieją tylko dwie płcie, oraz że nie można zmienić operacyjnie płci biologicznej ludzie płacą kary lub tracą zatrudnienie. Czy Adolf Hitler nie wydawał się sto lat temu jakimś szaleńcem przemawiającym do pijaków w monachijskiej piwiarni? Co działo się w obozie

Auschwitz-Birkenau dwadzieścia lat później? Aby coś głupiego, podłego lub strasznego opanowało cały świat konieczny jest jeden warunek: ktoś musi na tym zarobić! Na poglądach Hitlera zarabiało wielu. Niemieccy przemysłowcy, zwykli ludzie przejmujący żydowskie majątki, zagraniczne koncerny (jak IBM), a nawet – co jest szczególnie tragiczne – międzynarodowi bankierzy mojżeszowego wyznania. Podłość staje się rzeczywistością akceptowalną kiedy ktoś ma w niej interes. Podobnie dziś jest z ideologią gender, a nawet prozwierzęcymi poglądami Spurek. Jeżeli europoseł udałoby się wprowadzić postulowane zakazy, to proszę być pewnym, że ktoś na tym zarobi miliardy. Wystarczy zadać sobie kilka pytań. Czy ktoś przypadkiem nie opatentował już jakiś technologii produkcji wegańskiego mięsa? Czy ktoś nie podpisał już umów na masowy import wołowiny? Jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze – to wiedzą nieomal wszyscy. Dlatego skoro kiedyś śpiewano „Niemcy ponad wszystko”, to może dziś można zaśpiewać Animals über alles!

Autorstwo: [Włodzimierz Bykowski](#)

Źródło: [ProKapitalizm.pl](#)